



Agnieszka Magda

Dawno, dawno temu...

Daleko, daleko stąd, za siedmioma górami, za siedzioma morzami znajduje się Wioska Świętego Mikołaja. Miejsce to jest bez wątpienia pełne magii. Każdego dnia Święty Mikołaj spełnia swoje wielkie zadanie, sprawując pieczę nad najważniejszą fabryką na świecie. A dlaczego najważniejszą? Dlatego, że powstają w niej świąteczne prezenty dla wszystkich dzieci – od Grenlandii po Nową Zelandię.

W przygotowaniach do corocznej świątecznej tradycji Świętemu Mikołajowi pomagają tysiące pomocników, między innymi jego najbliżsi doradcy: Edward, Toby oraz Wiktoria. Każdemu z nich Mikołaj ufa bezgranicznie. Nie obyłoby się także bez znanych w każdym zakątku ziemi 12 słynnych reniferów. W świątecznym zaprzęgu niezmiennie od wielu lat stoją: Kometka, Amorek, Tancerz, Pyszałek, Błyskawiczny, Fircyk, Złośnik, Profesorek oraz Rudolfa. Każdy z osobna miał zupełnie inny charakter, ale łączyło ich to, że bez nich święta nie mogłyby istnieć.

Jednak, jeśli wydaje wam się, że Wioska Świętego Mikołaja to kraina mlekiem i miodem płynąca, to jesteście w wielkim błędzie... Wśród okolicznych mieszkańców krąży plotka, że zazdrosny brat Świętego Mikołaja co roku snuje intrygi, by

przeszkodzić mu w przygotowaniach do świąt. Podobno przed laty w lasach za wioską wędrowcy widzieli straszne skrzaty! Legendy głoszą, że kiedyś nawet napadły Wioskę i omal nie zaprzepaściły wielowiekowej tradycji. W sąsiednich wsiach się mówi, że kłusownicy próbowali porwać renifery, ale uratowały je magiczne moce. Inni powiadają, że Święty Mikołaj sam postradał zmysły... Działy się tam nadzwyczaj dziwne rzeczy, których absolutnie nikt nie mógł pojąć...

Dominika Kosińska

Zwariowane święta

Pewnego dnia Święty Mikołaj wstał jak co dzień i miał dużo rzeczy do zrobienia. Musiał naprawić sanie, nakarmić Kometkę, Amorka, Tancerza, Pyszałka, Błyskawicznego, Fircyka, Złośnika, Profesorka i Rudolfa. Musiał też odebrać pocztę od dzieci z całego świata, posortować prezenty i wyznaczyć zadania swoim pomocnikom. Nie byłoby w tym nic dziwnego, bo to przecież, zwykłe obowiązki Świętego Mikołaja, jak co roku, gdyby nie jeden fakt... Ale może zacznę od początku.

To było dzień przed wigilią. Mikołaj już z samego rana zauważył, że gdzieś podziała się jego czapka. Był święcie przekonany, że kładł ją na krześle. Na jej szukanie poświęcił sporo czasu, bo jest ona dla niego bardzo ważna, ale wszystko na marne. Czapki nie znalazł. W końcu wyszedł z gołą głową, bo musiał polecieć po pierniki na śniadanie. Sanie były przygotowane do startu. Święty Mikołaj poszedł po renifery, ale w stajni ich nie było...

Był bardzo zły, ponieważ były to jego jedyne renifery i bardzo je kochał, a poza tym był już głodny. Nie dość, że nie wiedział, gdzie są jego renifery, to zauważył, że dyszel przy saniach jest przecięty. Tak więc Święty Mikołaj z gołą głową, bez śniadania naprawiał swoje sanie, zastanawiając się, kto za tym wszystkim stoi. Po chwili wiedział już, że to nie zbieg okoliczności...

Wiedząc, że nie ma czym polecieć po pierniki na śniadanie, poszedł odebrać pocztę, a było jej bardzo dużo. Zabrał się za czytanie. Po przeczytaniu paru tysięcy listów (nie wiem, czy wiecie, ale Święty Mikołaj jest mistrzem szybkiego czytania) poszedł do sejfu z prezentami, do którego miał dostęp tylko on i najstarszy z elfów. Miał zamiar zlecić pomocnikom ich posegregowanie i przygotowanie do świątecznej wysyłki. Gdy zrozumiał, że sejf jest pusty nie wytrzymał i wybuchnął.

- Dosyć! - krzyknął - Tego już za wiele! Nie dość, że mi zimno w głowę, jestem okropnie głodny, to jeszcze ktoś ewidentnie chce mi przeszkodzić! Najpierw czapka, potem renifery i sanie, a teraz to?! Mam pewne podejrzenia – powiedział ze złością.

„Wiem co zrobię!” – pomyślał. - „Zwołam wszystkie elfy i nie powiem im co się stało, tylko wyznaczę każdemu zadanie i uważnie im się przypatrzę”. Zwołał więc wszystkich swoich pomocników. Każdemu elfowi po kolei dawał zadanie, uważnie im

się przy tym przyglądając. Na spodniach jednego z nich zauważył wióry drewna.

- Bierzcie się do roboty - powiedział głośno. - A ty chodź ze mną! - i chwycił go za rękę. - Domyśliłem się, że to ty.

Elf bardzo się przestraszył i szybko pospieszył z wyjaśnieniami.

- Mikołaju, to ty schowałeś swoją czapkę, to ty wypuściłeś renifery i przeciąłeś dyszel w saniach oraz ukryłeś prezenty. Bardzo się baliśmy... Wygląda na to, że twój zły brat znów maczał w tym palce. Musiał dolać ci eliksiru zapomnienia podczas ostatniej wizyty na przedświątecznej herbatce. Gdy zrobił to poprzednim razem omal nie wysadziłeś fabryki w powietrze! Teraz znów nie docierały do ciebie nasze słowa. Byłeś jak zaczarowany. Śmiałeś się w głos i powtarzałeś, że tym razem świąt nie będzie.

- Mój zły brat! - odparł Święty Mikołaj. - Policzę się z nim po świętach, ale teraz bierzmy się szybko do pracy, bo jutro już wigilia. Trzeba zdążyć ze wszystkim na czas! - powiedział.

Wszystko wróciło na swoje miejsce, a elfy w zaprzęgniętych przez renifery saniach ruszyły z prezentami. Zły brat w tym roku znów nawet nie powącha zapachu świątecznych pierniczków...

Kasia Pomykała



Jakub Mruczek

Odwiedziny

W niewielkim domku na skraju lasu pewien pan właśnie szykował się do wyjścia. Był to brat słynnego Świętego Mikołaja. A czy chciał zrobić coś złego? Już za chwilę zobaczycie.

-Wychodzimy, elfie - Zwrócił się do małej, lekko zielonej istoty, która szybko podbiegła do swojego pana - Być może będzie to najlepszy dzień mojego życia... lub ten najgorszy.

Podeksytowany Michael - ponieważ tak miał na imię, zamykał teraz drzwi od swojego ceglanego domku. Zaczął iść w stronę białych sań z niewielkimi czerwonymi zdobieniami po bokach. Nie były to duże sanie, wystarczyły tylko dwa renifery, aby móc je bez problemu ciągnąć. Sanie ruszyły gwałtownie do przodu, a chwilę później już leciały, unosząc się delikatnie na zimnym powietrzu. Czekala ich naprawdę długa podróż.

Po pewnym czasie przed nimi zaczął pojawiać się niewielki zarys wioski. Jednak Michaela nie interesowała jakaś tam wioska, tylko to, co było w niej najważniejsze, czyli fabryka Świętego Mikołaja.

- Czy to tutaj mój panie? - Zapytał cicho elf.

Mężczyzna z ciemną brodą przytaknął, a na jego twarzy malował się szeroki uśmiech.

- Wyląduj na tej górce, elfie – powiedział.

Michael wskazał palcem na niewielką górkę, z której idealnie widać było pracownię jego brata. Jak sobie zażyczył, tak elf musiał zrobić, więc sanie delikatnie wylądowały na wskazanej przez niego górce.

- No, teraz możemy wykonać drugą część naszego planu – rzucił mężczyzna i wyskoczył z sań - Masz jakieś informacje od tego stwora, jak mu tam... Toby'ego?- Poprawił swój purpurowy, lekko podarty płaszcz.

- I-informacje...- zdeorientowany elf wyciągnął z sań niewielką szklaną kulę i zaczął się jej przyglądać. Kulę wypełnił dym, a chwilę później można w nim było dostrzec postać. Był to Toby, czyli jeden z pomocników Świętego Mikołaja.

- Jakie wieści odnośnie mojego brata? – spytał Michael i podszedł do elfa, aby przyjrzeć się kuli.

- No więc, Mikołaj szykuje się do rozwożenia prezentów dziś wieczorem - odpowiedział pewny siebie Toby. - Najlepszym wejściem w tym momencie jest A2, czyli...

- Przez kuchnię - dokończył mężczyzna. - Nie zapominaj kreaturo, że znam tę pracownię doskonale, nawet jeśli ostatni raz byłem tam kilkanaście lat temu. No, ale nie o tym tu teraz rozmawiamy. Czas ruszać- Michael odgarnął włosy z twarzy.

Zacząli schodzić ze śnieżnej górki w stronę pracowni Świętego Mikołaja. Szli wpatrując się w ośnieżoną wioskę.

- A kiedy mój panie twój plan się uda, co zrobisz? - zapytał nieśmiało elf. Doskonale wiedział, że mężczyzna nie lubi takich pytań.

- Ech... nic. Pokażę bratu, jak powinno wszystko wyglądać, jaki błąd popełnił ojciec... to tyle co wymyśliłem - odpowiedział oschle.

Po pewnym czasie doszli do celu. Zacząli obchodzić budynek, aż doszli do niewielkich białych drzwi. Przez okrągłe okno można było dostrzec pomocników Świętego Mikołaja, biegających po całej kuchni. Niektórzy z nich piekły ciasta, a inne dekorowały pierniki. Wokół panowała przyjemna atmosfera, która skończyła się zaraz po wejściu Michaela.

-To Michael... czego on tutaj szuka? - szeptali pomocnicy.

Jednak Michael nie był zdziwiony takim przywitaniem. Kiedy był mały, razem ze swoim bratem – obecnym Świętym Mikołajem biegali po pracowni, kiedy to jeszcze ojciec tej dwójki pełnił tę legendarną funkcję. Jednak po pewnym czasie zachorował, a na swojego następcę wybrał obecnego Mikołaja. Między braćmi wytworzył się konflikt, ponieważ Michael uważał że to on powinien objąć posadę. Ostatecznie musiał wyprowadzić się z pracowni do niewielkiego domu, gdzie, jak mówią plotki „lekkoszał”. Od tego czasu był postrzegany jako zwariowany brat słynnego Mikołaja.

- Przestańcie tak na mnie patrzeć, aż tak źle nie wyglądam - żartował mężczyzna. - Już nie wspomnę, że chyba mam prawo odwiedzić brata raz na jakiś czas - Michael zaczął oglądać udekorowane pierniki.

-Kto cię tu wpuścił? - Powiedział piskliwym głosem jeden z pomocników, wychodząc przed wszystkich.

Jednak mężczyzna nie chciał odpowiedzieć. Swój wzrok skierował w stronę tłumu istot z czerwonymi czapczkami i fartuszkami. Zaczął kierować się szybkim krokiem w ich stronę, po czym przepychając się między nimi doszedł do drzwi wychodzących z kuchni. Wyszedł bez słowa. Za drzwiami rozciągała się wielka hala, choć na zewnątrz przypominała tylko mały budynek. Na samym środku znajdowała się spora maszyna do pakowania prezentów, z różnymi wyciągami, taśmami i wieloma innymi elementami. Kolejni pomocnicy zawijali zabawki w kolorowe papiery i wstążki, śpiewając przy tym przyjemne piosenki. Michael wcale nie zamierzał się chować. Prawdę mówiąc sam do końca nie wiedział, co robić. Po chwili intensywnego myślenia wyszedł na środek hali.

- Mikołaju, Mikołaju! - krzyknął Michael, a wszystkie istoty pracujące przy maszynie nagle z przerażeniem zaczęły uciekać w popłochu - Czy może raczej... Haroldzie? - Mężczyzna zaczął kręcić się dookoła szukając wzrokiem brata. I znalazł go.

- Dobrze wiesz, że nie masz tu wstępu, Michaelu - powiedział zachrypniętym głosem siwy starzec. - Kto cię tu wpuścił? Kto? – Święty Mikołaj zaczął rozglądać się po tłumie swoich pomocników.

Owe istoty, pomimo tego, że służyły Haroldowi od początku jego pracy, nie znały jego prawdziwego imienia. Zmieszane całą sytuacją spoglądały to na jednego, to na drugiego z braci.

- Ja! - Krzyknął jakiś głos, a chwilę później z tłumu wyszedł Toby - Mikołaj nie rozumie tego, o-on powiedział, że nie chce zrobić niczego złego. To właśnie on został odtrącony od pracowni, to jego wszyscy się boją – wypalił piskliwym głosem elf.

Harold pokręcił głową z rezygnacją.

- Toby... myślę, że zapomniałeś tego, co opowiadałem wam o Michael'u. Nigdy nie chciał dla mnie dobrze. Starał się przejąć moje stanowisko, a to nie skończyłoby się dobrze dla nikogo - tłumaczył Harold.

- I teraz też się staram! - Krzyknął Michael, po czym rzucił niewielką kulka w stronę brata.

Przedmiot potoczył się do buta Harolda, a chwilę później cała hala rozbłysnęła białym światłem. Kiedy zniknęło, wszyscy zobaczyli, że kogoś brakuje. Tą osobą był Harold, który został uwięziony w kulce, którą rzucił jego brat. Kulka chwilę później znalazła się w ciemnym płaszczu Michaela. Zły brat śmiał się na cały głos. Pomocnicy początkowo nie wiedzieli co robić, jednak po pewnym czasie wszystkie rzuciły się, by wspólnie pokonać Michael'a. Bitwa trwała długo, pomimo tak dużej różnicy w liczbie „wojowników”. Ostatecznie pomocnikom udało się uwięzić mężczyznę i uwolnić Harolda.

Po długim czasie braciom udało się pogodzić i zamieszkali razem w pracowni, co roku wspólnie przygotowując prezenty. Michael jednak nigdy nie przestawał psocić starszemu bratu...



Stanisław Małycha

Esme

Ludzie mieszkający w wiosce nieopodal fabryki Świętego Mikołaja powoli popadali w paranoję. Każdego dnia było słycać nowe szepty. „Czuję, że coś się stanie”, „Zauważyliście, że fabryka jest dziwnie cicha?”. Wiele osób przestało przez te plotki wychodzić z domów, więc miasto było cichsze. Co jakiś czas było widać jakichś ludzi, wracających ze sklepu. Przez ostatnie kilka dni panował mróz. Wtedy najczęściej nikt nie wychodzi z domu, więc Mikołaj opala głośne kotły w fabryce, bo wtedy nikomu nie przeszkadzają. Jednak w tym roku tego Mikołaj nie zrobił, co zakończyło się jeszcze większym poruszeniem wśród mieszkańców.

W godzinach popołudniowych wiele osób zbiera się w kawiarence prowadzonej od pokoleń. Przy stole na rogu kawiarni siedziała niska dziewczyna z krótkimi brązowymi włosami i niebieskimi oczami. Ma na imię Esme. Esme jest zwyczajną dziewczyną. Co prawda jest cichsza niż większość 14-letnich dziewczyn z wioski, gdyż ma cudowny kontakt ze zwierzętami, a nawet umie się z nimi porozumiewać. Niektórzy uważają, że jest chora, ale ona w zupełności się tym nie przejmuje. Teraz siedzi i powoli sączy kawę. Czasem przychodziła do stajni reniferów przy domku Mikołaja i jeździła na nich, ale teraz odkąd Święty stał się tajemniczy w ogóle się tam nie zapuszcza. Kiedy akurat piła piankę dość znany w wiosce mężczyzna, który ma na imię Nicholas wpadł do środka i dosłownie wrzasnął.

- Szybko! Ratujcie co możecie! Biegnijcie do domów i spakujcie najważniejsze rzeczy! Oni już nadciągają. Staranowali pobliską wioskę. Będą tu lada moment. Po prostu ratuj się kto może! – powiedział cały w emocjach i wybiegł.

Esme wstała powolnie i spakowała paragon oraz resztę do kieszonki kurtki. Ubrała szal, czapkę i rękawiczki, gdy cała kawiarnia panikowała i planowała co weźmie ze sobą. Dwie starsze kobiety, które chyba wzięły to za żart dopijały napoje. Zasunęła krzesło i wyszła. Jednak jej spokój nie potrwał długo. Na ul. Czekoladowej, która była dość wąska zauważyła stado reniferów z Rudolfem na czele! Droga, którą biegły prowadził prosto na tych wszystkich uciekających w popłochu ludzi. Esme stanęła przed nimi i powiedziała „Stójcie”. Wszystkie zatrzymały się w ułamek sekundy. Ludzie, którzy dopiero zdążyli zauważyć pędzące zwierzęta, wstrzymali na chwilę oddech i zaczęli znowu krzyczeć i panikować.

Esme wyprowadziła je za wioskę, a one wytłumaczyły jej, że gdy pały się na skraju lasu i polanki usłyszały krzyki z pobliskiej wioski. Tej, o której mówił Nicholas. Esme zamurowało. Powiedziała im, żeby czym prędzej pogalopowały do stajni i ostrzegły Mikołaja i elfy, by byli gotowi na wszystko, a sama pobiegła ostrzec rodzinę, a nie była ona mała. Mieszka w małym 2-piętrowym, zielono-czerwonym bloku, z resztą jak każdy na ul. Choinkowej. 3 mieszkania w bloku zajmują jej bliscy. W jednym mieszkają ciocia, wujek i 3 kuzynów, w drugim babcia, dziadek, a w trzecim Esme, jej mama, tata i starsza siostra. Teraz biegły szybciej niż kiedykolwiek, nawet po schodach, po których zazwyczaj się wlokła, weszła szybko. Nie było czasu na owijanie w bawełnę. Szybko wytłumaczyła sytuację, a cała rodzina spakowała małe plecaki w szybciej niż 5 minut i ruszyła za tłumem. Jednak miasto było już zablokowane, nikt go nie opuścił.

Esme w tle usłyszała donośne rżenie reniferów. Wyczuła, że jest ono przepelnione bólem.

- Zostańcie tutaj, nie ruszajcie się, ja zobaczę co tam się dzieje! – krzyknęła szykując się do biegu.

Jej mama próbowała ją zatrzymać, ale nie zdążyła złapać jej za ramię. Kiedy Esme dobiegła do polany, na której ostatnio zostawiła renifery, zamarła. W tle zobaczyła ubranych na czarno mężczyzn, próbujących złapać renifery za rogi. Rudolf wrywał się najbardziej. Nie wiedziała co zrobić, ale w końcu zebrała się w sobie.

- Zostawcie je! – to było logiczne, że to ich nie zastopuje, ale co innego mogła zrobić? Po chwili, po magicznych reniferach nie było śladu, a Esme zaczęła szybko biec tam, gdzie je ostatnio widziała. Tam jeszcze nigdy nie była. Wszędzie było mnóstwo śniegu i była się o to, co teraz dzieje się z jej rodziną. Jednak wiedziała, że żeby uratować Święta, musi szybko doprowadzić wszystko do porządku.

- Zostawcie je! – teraz krzyczała jeszcze głośniejsze.

Spojrzała w górę i zobaczyła, że kłusownicy dosiedli renifery i zmusili je do lotu. Spojrzała na chatkę Mikołaja i szybko do niej wbiegła.

- Nie ma czasu na wyjaśnienia! Bierz sanie, porwali renifery!

Nim się obejrzała, Mikołaj był już przygotowany. Ledwie wskoczyła, a sanie podniosły się i szybko wzleciały. Odzyskali renifery, przypięli je do pługu i nawet

prędzej niż wcześniej pognali zobaczyć, jak ma się sytuacja nad miastem. Obce wojska wychodziły już z lasu.

- No nie, co z moją rodziną? – powiedziała zrozpaczona Esme.

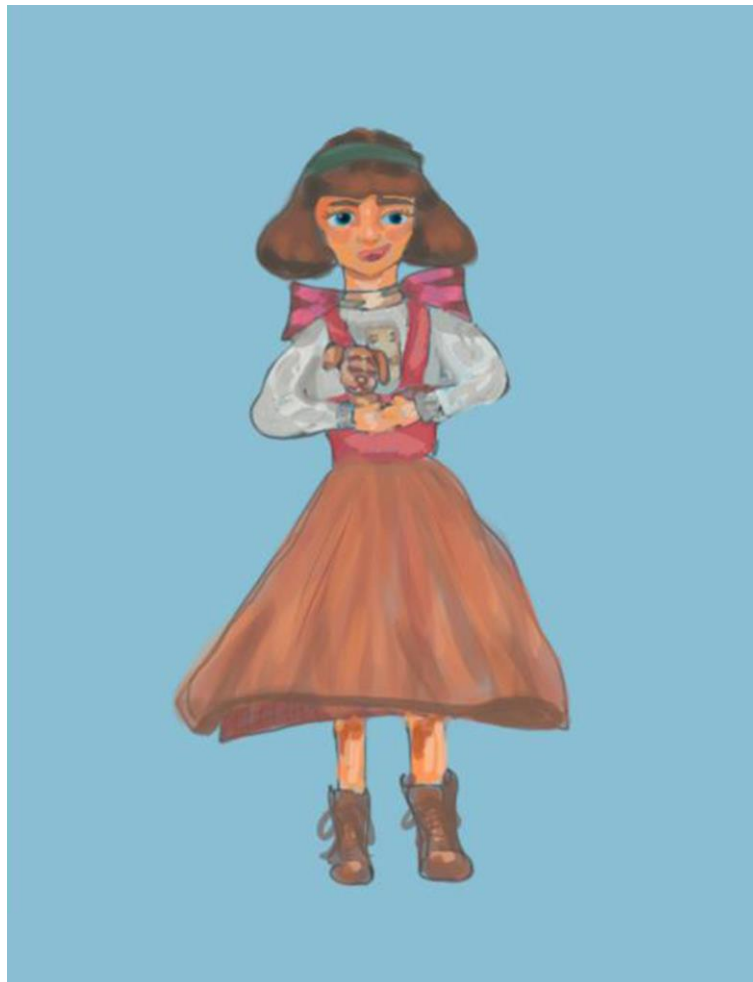
- Spokojnie, nasze elfy obronią ich wszystkich, nie martw się – powiedział spokojnym tonem Mikołaj.

Esme nie była jednak taka tego pewna. Skrzaty były coraz bliżej, a Esme stawała się coraz bardziej przerażona.

- Rodzice, ciociu, wujku, babciu, dziadku, Max, Liza, Maddie, Ryan, uciekajcie! Oni są blisko! BLISKO! – wrzeszczała.

Niebawem ujrzała, że cała rodzina i nie tylko uciekają w drugą stronę miasta co trochę ją uspokoiło.

- Proszę Mikołaju, zostaw mnie tam, a sam zajmij się ratowaniem... tego bałaganu
Zostawił więc ją przy rodzinie, a sam poleciał na naradę ze swoimi elfami.



Zofia Małycha

Skrzaty atakują wioskę

Magat, generał skrzatów, krążył po pokoju znajdującym się w starej wierzbie. Rozmyślał, jaką taktykę obrać podczas szturm na wioskę Świętego Mikołaja. Planował to wraz z królem Gotinem i ważnymi urzędnikami już od kilku lat. Dzień szturm miał nadejść jutro. Skrzaty żegnały swoje żony i uzbrajały się w włócznie. Dzieci płakały, a chłopcy stajenni mieli pracy w bród. Krety i szczury były dawno osiodłane, a Magat wciąż nie miał pomysłów na taktykę. Generał spojrzął na ścianę i uśmiechnął się. Na ścianie wisiało trzydzieści siedem orderów za odwagę i jeden wielki róg bojowy. Zdjął go ze ściany i wyszedł z twierdzy.

Przywołał swojego sługę i kazał mu zwołać żołnierzy na główny plac. Po chwili z najwyższej wieży zamku rozległ się dźwięk dzwonów, zwołujących wojowników na miejsce zbiórki. Nie minęły trzy minuty, a pięćdziesiąt tysięcy piechurów uzbrojonych w miecze było gotowych na rozkazy. Za nimi stała szczurza jazda (zwana szczurzycą), trzymająca w rękach groźnie połyskujące włócznie. Z tyłu czekały podziemne wojska, ujeżdżające krety. Każdy skrzat z wojska podziemnego posiadał kilof. Na końcu zaś stało wojsko powietrzne, walczące na ptakach różnych gatunków. Wśród piechoty znajdowały się również maszyny oblężnicze: katapulty najróżniejszych rozmiarów, tarany do wywarzania drzwi i jedna wielka armata, której obsługą zajmował się specjalnie wyszkolony oddział. Razem wojsko liczyło dwieście tysięcy żołnierzy.

Magat z podziwem przyjrzał się armii i pomyślał, że takiej ilości wojowników nie zebrano od czasów wielkich wojen z Trollami. Przemówił do nich dość silnym, jak na tak małą istotę głosem:

- Bacność! Przygotujcie się, bo nadchodzi król skrzatów, książę liliputów, pogromca trolli, właściciel ziemi, po której stąpacie. Największy dobrodziej tego kraju, najuczciwszy sędzia, wielki wojownik, choć wzrostu niskiego, nasz Pan wielki i potężny Gotin VI Wielki, lecz Niskiego Wzrostu!

Gdy przez środek placu przechodzili pięknie odziani gwardziści przyboczni władcy, wszyscy wstali i zaczęli krzyczeć z radości. Sam zaś władca ubrał pozłacaną zbroję i trzymał sztandar rodu królewskiego - czarne drzewo na białym tle. Stanął na środku placu i przemówił pięknym i dostojnym głosem:

- Drodzy poddani! Zapewne każdy z was pamięta historię wielkich trollowych wojen. Niech dzieła naszych przodków staną się dla nas inspiracją dla poszerzenia naszych granic. Przeprowadźmy szturm na wioskę Świętego Mikołaja. Sam osobiście poprowadzę was do ataku. My też chcemy prezenty!

Znów rozległy się wesołe krzyki żołnierzy. Ustawili się w szyku i czekali na rozkaz do wymarszu. Po długiej ciszy król i jego gwardia przyboczna ruszyli w las, a

za nimi cała armia skrzatów. Podczas drogi wojownicy śpiewali wojenne pieśni. Pozwólcie, że przytoczę jedną z nich:

W ciemnym lesie za rzekami,
niedaleko wielkiej góry
małe istoty zbudowały swoje mury.
Wielki król ich i potężny,
choć niski wzrostem,
poprowadzi ich do walki żeby zdobyć wioskę,
gdzie się chowa duży brzuszek.
Zabrać mu prezenty muszę.

Takimi pieśniami skrzaty dodawały sobie otuchy przed nadciągającą wielką bitwą. Spieszyli się i już pierwszego dnia marszu pokonali połowę trasy. Wieczorem rozbili namioty i poszli spać. Nocleg przebiegł spokojnie, a rano był pochmurny. Magat zwołał naradę wojenną i kazał pomniejszych wodzom przekazać wszystkie informacje dotyczące bitwy. Późnym wieczorem dotarli do wioski, w której znajdowali się uwięzieni ludzie. Podłożyli pod nią ogień i wkroczyli do środka. Po kilku godzinach zmagania mała grupka ludzi uzbrojonych w sztucce poddała się i oddała wioskę w posiadanie króla Gotina.

Następnego dnia do wioski przybył Święty Mikołaj i zaproponował królowi o rozejm. Gotin jednak odrzucił propozycję i przygotowywał wojska do wymarszu na fabrykę w wiosce Świętego Mikołaja. Droga przebiegła już nie tak wesoło, jak dawniej. Co chwilę napotykali głębokie na pięćdziesiąt centymetrów rowy, wykopane by przeszkodzić im w marszu. Jednak armia Magata była na to przygotowana. Po żmudnej kilkudniowej wędrówce dotarli wreszcie pod bramę fabryki, strzeżonej przez dwa magiczne posągi. Armia rozprawiła się z nimi bez problemu, ale przez bramę nie dało się przejść. Wtedy do akcji wkroczyło wojsko powietrzne i podziemne.

Święty Mikołaj nie spodziewał się tak rychłego ataku i nie zdążył przygotować armii. Tunele wykopane przez skrzaty zostały ukończone i zaczęła się inwazja na fabrykę. Tunele prowadziły bezpośrednio do sali pakowania. Wtedy zaczęło się oblężenie. Zwycięstwo skrzatów było pewne od samego początku i choć pomocnicy Świętego Mikołaja bronili się dzielnie, to nie mieli najmniejszych szans. Magat był zdziwiony tak szybką wygraną. Większość prezentów została zniszczona, a Świętego Mikołaja pojmano i przywiązano do drzewa

Nagle w fabryce rozległ się wybuch. To któryś ze skrzatów wysadził w powietrze maszynę to wytwarzania prezentów. Magat zbiegł na dół, gdzie znajdowała się wytwórnia. Zobaczył tam poległych wojowników, którzy poprowadzili ostatnią

szarżę na małe oddział elfów i przez przypadek zniszczyli maszynę. W wyniku eksplozji wszystko dookoła zajęło się ogniem. Magat szybko podbiegł do poległych i zauważył tam twarz swojego ukochanego władcy.

- Nie! Nie! – krzyczał generał.

Wyszedł z fabryki i wbił w śnieg czarną flagę z trupa czaszką. Wszyscy wojownicy zdali sobie sprawę z tego, co się stało i uczcili władcę minutą ciszy. Zrozumieli swój błąd i zrezygnowali ze szturmu na wioskę. Zarządzili odwet. Gdy dotarli do swoich siedzib, Magat ogłosił w państwie tygodniową żałobę. I zamknął się w swoim gabinecie.

W dniu Świąt Bożego narodzenia Magat, podobnie jak każdy inny skrzat dostał małe pudełeczko z napisem: Pozdrawiam, Święty Mikołaj. Otworzył paczkę, a tam coś niebywałego. Święty Mikołaj przysłał mu testament Gotina, poległego króla skrzatów, w którym było napisane, by nowym władcą został Magat. I tak powstało, pokojowo nastawione do Świętego Mikołaja, Imperium Rodu Magatów.



Monika Buczyk

Ślepa zazdrość

Dziś, prawie 200 lat po pandemii koronawirusa, każdy wie, gdzie leży Wioska Świętego Mikołaja. Wiele osób przeprowadziło się w jego strony, tworząc wielką aglomerację na około słynnej wioski. Od tamtej pory z fabryki co miesiąc znikało około 100 prezentów i nikt nie wiedział, co się z nimi działo. Pewnego dnia, przed Świętami Bożego Narodzenia wszyscy okoliczni mieszkańcy zebrali się i okradli całą warsztat Świąteczny! Mikołaj i Elfy były załamane. Cały rok pracy poszedł na marne. Chciwi mieszkańcy okradli staruszka i biedne karły. Zrobili to z zazdrości, bo byli przekonani, że jako jedyni ludzie na świecie nie dostają prezentów. Nie wiedzieli tylko, dlaczego...

Święty Mikołaj posiadał bardzo rozwiniętą technologię. Dzięki niej mógł produkować miliony prezentów miesięcznie, dlatego też świąteczne upominki dostawał każdy, nie tylko dzieci. Wielką tajemnicą pozostawało jednak to, dlaczego mieszkańcy okolicznych wiosek nigdy nic nie otrzymywali. Kiedy starzec dowiedział się o ich podłym czynie, z miejsca ruszył, by się z nimi spotkać.

Pokierował mieszkańców za ich domy i pokazał każdemu z nich górę starych, zakurzonych prezentów. Niektóre miały ponad 10 lat! Mikołaj był zdumiony tym, że ludzie byli tak zaślepieni chęcią zdobycia większej ilości prezentów, że nie zauważyli swoich prawdziwych, corocznych dostaw. Każdy z osobna przeprosił Mikołaja i oddał wszystkie ukradzione upominki. W tym roku każdy człowiek na ziemi był zadowolony ze swojego prezentu, nie wiedząc, że część z nich mogła nigdy nie dotrzeć do swoich prawowitych właścicieli...

